

218
Teatr

Nareszcie klasyk

Po kilku sztukach współczesnych i eksperymentach scenicznych Teatr Im. Wilama Horzycy wziął na warsztat pozycję w pełnym tego słowa znaczeniu klasyczną. Jest nią komedia Aleksandra Gribojedowa „Mądremu biada” — jedno z arcydzieł literatury rosyjskiej. Nawet współczesnemu widzowi trudno oprzeć się urokowi tej sztuki ukazującej na bogatym tle obyczajowym konflikt pokoleń — walkę nowego ze starym. Ciągłe jednak trafiamy na trudności przy pobieżnej analizie tej komedii, której korzenie tkwią głęboko w skomplikowanej społeczno-politycznej problematyce epoki Aleksandra I.

Lata te wiążą się z narastaniem fali rewolucyjnej, z formowaniem się dwóch przeciwnych obozów — obrońców starego ładu i szlacheckich rewolucjonistów. Typowy przedstawiciel pokolenia dekabrystów Czacki próbuje głosić swoje idee w środowisku tworzącym zwarty klan pasożytów i obskurantów, którzy z zimną krwią zniszczą każdego obcego, zbyt różniącego się od „dobrego towarzystwa”.

Gdyby przyszło nam szukać polskich odpowiedników „Mądremu biada” znaleźlibyśmy je w sztukach Słowackiego i Fredry. Ową konglomerat sztylerstwa i drwiny, wielkich namietności, romantycznych monologów i — z drugiej strony — ostrego psychologicznie rysunku postaci, bogactwa obyczajowych rysów i sarkastycznie ukazanych realiów powoduje, że „Mądremu biada” jest sztuką wielopłaszczyznową.

Obok wątku starania się o rękę pięknej panny, mamy tu wątek ideologicznej walki głównego bohatera ze środowiskiem, do którego należy jego ukochana, co powoduje wysunięcie na plan pierwszy elementów satyry społecznej. Nie pozostaje to bez wpływu na kom-



pozycję dzieła, a przy tym stawia przed teatrem sporo pułapek. Wystarczy bowiem trochę wyciszyć jeden z wątków, aby komedia Gribojedowa zamieniła się w liche melodramat.

Trzeba dużego doświadczenia reżyserskiego, aby nie tylko ominąć owe rafy, ale także, wyważając wszystkie „za” i „przeciw” uprawdopodobnić przeżycia, dążenia, i motory postępowania bohaterów. Najlepiej oczywiście byłoby zachować wierność pisarzowi i epoce, nie rezygnując przy tym z osądu przedstawionego na scenie świata. Inne drogi prawie zawsze wiążą się z pewnym ryzykiem.

W Toruniu powierzono reżyserię „Mądremu biada” Marii Wiercińskiej z Warszawy. Podeszła ona do tekstu z dużą pieczołowitością, wybierając zań najistotniejsze motywy i wątki, co pozwoliło na stworzenie spektaklu klarownego Obejrzelibyśmy na toruńskiej scenie kawał prawdziwej, rzetelnej reżyserskiej roboty, bez silenia się na poprawianie autora i niepotrzebne eksperymenty. Nie zawsze jednak udało się M. Wiercińskiej ukazać swą koncepcję w sposób jasny. Powodem tego byli niestety aktorzy.

Sztuka Gribojedowa to panopticon postaci charakterystycznych i niepowtarzalnych, a przy tym głęboko osadzonych w epoce. Dlatego też każdy z aktorów powinien znaleźć do roli klucz odrębny, tworząc postać ostrą, ale nie karykaturalną. Niestety, na scenie zaroiło się właśnie od karykatur — postaci, które byłyby na miejscu we francuskiej farsie, ale tu sprawiały wrażenie pustego i chybnego efektu. Nie wiemy bowiem, dlaczego z takim światkiem strupieszalych mumii próbuje walczyć Czacki, po co chce im cokolwiek tłumaczyć, skoro i tak wiadomo, że nic z tego nie będzie.

Nigdy nie zrozumieć, w jaki sposób pełna pogardy, wręcz feudalna hrabina Chrumin

zamienia się w interpretacji Grażyny Korsakow w głupawą staruszkę, dlaczego żywcem wyjęty z XVIII-wiecznych saloonów książę Tugouchowski (T. Witt) zamiast wersalskiego stylu prezentował się nam jako postać od początku do końca farsowa, dlaczego wreszcie Molczalin Z. Sierakowski nie był gładki, sympatyczny, układny i po lokajsku śliczny, ale każdym sprzężeniem akcentów swoje prawdziwe oblicze i nawet dziecko poznałoby w nim „czarny charakter”.

Najlepiej wypadli ci aktorzy, którzy potraktowali swoje rolę serio bez poszukiwania powierzchniowych efektów. Oni właśnie tworzyli ową straszna, nie do przebycia kotერიę, która skazuje Czackiego na przegrana. W tej grupie znaleźli się — świetny, drapieżny Famusow Kazimierza Kurka, bardzo dobra (jak zawsze) Helena Radwan-Łodzińska (Chlostowa), Halina Sobolewska (Natalia Goricz), Hanna Wolicka (Lizá) i Andrzej Salawa (Zagoriecki). Trudną rolę Czackiego zagrał Witold Tokarski poprawnie, choć w pewnych momentach zbyt deklamatorsko, bez żaru i patosu wielkiej demaskacji. Tatiana Pawłowska nie może niestety zaliczyć roli Zofii do swych osiągnięć. Sądzę, że tym razem skrzywdzono tę dobrą aktorkę, obsadzając ją w sposób niezgodny z jej właściwym emplotem.

Piękną malarsko scenografię stworzył gościnnie Zenobiusz Strzelecki. Niestety, nie zawsze była ona wystarczająco funkcjonalna, zaś kostiumy — specjalnie jednolite, trochę spłycały myśl autora komedii.

J. OLERADZKA

Fot. J. GARDZIELEWSKA